

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Stowarzyszenia Miłosierdzia Bożego

Styczeń 2020



Bóg przychodzi do każdego

„Tej nocy dzielimy radość Ewangelii: Bóg nas kocha, kocha nas tak bardzo, że dał swego Syna, jako naszego Brata, jako światło w naszych ciemnościach. Pan nam powtarza: „Nie bójcie się!” (Łk 2,10)”

Papież Franciszek

Święta Bożego Narodzenia. Znów mamy okazję, aby zamyślić się nad tą niezgłębioną tajemnicą Boga, który z miłości do nas stał się człowiekiem, naszym Bratem, jednym z nas. Bóg pragnie naszej miłości, naszej bliskości, chce by w naszym sercu znalazło się miejsce dla Niego, tak jak w Jego Sercu my jesteśmy nieodwołalnie obecni.

Stając z zadumą i zachwytem wobec Tajemnicy Bielej, Słowa – które stało się ciałem, życząc nam wszystkim w spotkaniu z Nowonarodzonym głębokiego doświadczenia bliskości i bezinteresownej miłości Boga. Niech to doświadczenie pomaga nam przewyżczać nasze lęki związane z doczesnością i otwiera nas na pełne zawierzenia Bogu doświadczenie wieczności.

Niech te Święta staną się też dla nas okazją do pogłębienia więzi rodzinnych, do okazywania sobie serca w bezinteresownych gestach miłości, do odkrywania piękna w Bogu, w naszych bliźnich i w nas samych.

Z modlitwą

Ksiądz proboszcz Zdzisław Słomka SAC
wraz z duszpasterzami

Spis treści

Filmowy Mikołaj przybył z workiem... filmów	3
Poznać Prawdę a Prawda was wyzwoli...	4
Bóg przychodzi do swoich Kolędniczy Misyjni Dzieciom w Amazonii	6 8
Pracowita nocka Wigilijnej Gwiazdki	10
Słowa Boga żyjemy jak chlebem	13
Lekcje języka polskiego w Pallottim	14
Jak nakłonić dziecko do nauki?	16
Święty Hilary – doktor Kościoła	18
Na Jakubowym Szlaku, część 2.	20
Dyskusyjne Kluby Książki w Bibliotece Publicznej w Ożarowie Maz.	24
Kapliczki w Kaputach	26
Komunia duchowa	29
Plan Kolędy 2019/2020	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Zespół redakcyjny: Rafał Zaremba

Autorzy: Ewa Bojarowska, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-Janicka, ks. Franciszek Gomulczak SAC, Małgorzata Kietzman, Katarzyna Kuracka, s. Katarzyna Murawska FMM, Elżbieta Paderewska, s. Bożena Stencel FFM, Paweł Zdanowicz

Korekta: Maria Przybyszewska

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Okładka: Bartolomé Murillo, *Pokłon pasterzy*, ok. 1650 r.

Adres redakcji:

Parafia Miłosierdzia Bożego
ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki
e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM, ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

Filmowy Mikołaj przybył z workiem... filmów

Na początku grudnia już po raz czwarty Mikołaj przybył do wszystkich dzieci ze szkół i przedszkoli w naszej gminie. Nie wręczał słodyczy, nie groził różgą, ale przyjechał ucieszyć dzieci filmowymi opowieściami.

Zaproszenie skierował pan Piotr Michalczyk, który z racji swoich zainteresowań i pracy zawodowej zna filmowy repertuar i już po raz czwarty podjął się dokonania wyboru. Wybrał pięć różnych tytułów filmowych do prezentacji dzieciom.

Patronat nad wizytą Mikołaja, w wielu filmowych wcieleniach, jak co roku przyjął pan burmistrz Paweł Kanclerz. A pani skarbnik Małgorzata Piotrowska prowadziła negocjacje z managerem Mikołaja. Nie były one łatwe, bo wielu zapraszało Mikołaja i nie mógł on przyjąć wszystkich zaproszeń, mimo iż ma duże możliwości jako święty.

Na spotkanie z Mikołajem wyruszyły wszystkie gminne szkoły i przedszkola. Nie mogłyby tego zrobić bez zaangażowania Biura Oświaty Gminy Ożarów Mazowiecki. Trudnej roli logistyka i koordynatora podjął się dyrektor biura pan Michał Turkas.

Dzięki uprzejmości prof. dr ks. Mirosława Mejznera SAC – rektora WSD – projekcje filmowe mogły odbywać się w pięknej sali widowiskowo-konferencyjnej „Scena Ołtarzew”.

Ponad trzy tysiące dzieci z 11 placówek oświatowych skorzystało z tego przedsięwziętego prezentu.

Obejrzały historie opowiedziane w filmach:

Szajbus i pingwiny z 2015 roku – paradoksalny film o ratowaniu małych pingwinów i zatrudnieniu do ich ochrony owczarka. Film osadzony w pięknych krajobrazach zachodniej Australii.

Mały Książę z 2015 roku – animowany film, w którym zaplanowane przez matkę życie i kariera małej dziewczynki legną w gruzach po spotkaniu staruszka – pilota i opowieści o Planecie Małego Księcia.

Renifer Niko ratuje Święta z 2008 roku – animowany film produkcji duńskich, fińskich, irlandzkich i niemieckich autorów o reniferze, który chciałby dołączyć do ekipy latających reniferów św. Mikołaja, w której pracuje jego ojciec. To był prezent dla przedszkolaków.

Misiek w Nowym Jorku z 2016 roku – animowana historia misia polarnego, który w Nowym Jorku przekonuje deweloperów, aby nie zabudowywali Arktyki.

Walerian i Miasto Tysiąca Planet Luca Bessona z 2017 roku to specjalny prezent dla ósmoklasistów przenoszący ich w kosmiczny świat. Recenzenci określają go filmem tysięcy pomysłów propagującym piękną wizję Unii Kosmicznej.

Do zobaczenia za rok!



Poznacie Prawdę a Prawda was wyzwoli...

Kalendarz i dzieje zbawienia lubią chodzić ze sobą w parze. Grudzień zmierzając ku końcowi dźwigał na barkach liturgiczną rzeczywistość Adwentu, który przez cały ten miesiąc zbliżał się do swojego kresu, uobecniając tęsknotę ludzkości za wyzwoleniem z pęt grzechu i śmierci. Adwent kończy się radosną nowiną o tym, że w mieście Dawidowym Betlejem narodził się [nam] Zbawiciel.

To początek kresu niewoli, która zakończy się w poranek Wielkanocny przywracając nam upragnioną wolność, ale równocześnie pozostawiając w naszych rękach decyzję o tym, co z tym darem zrobimy.

Adwent przypomniał także prawdę, że każdy z nas u kresu czasów stanie twarzą w twarz wobec Chrystusa – Baranka, jakby zabitego a żyjącego, któremu Ojciec przekazał sąd nad światem. Warto więc odrzucić cukierkowe świętowanie Adwentu jako radosnego oczekiwania na równie radosne przyjście Pana, co kieruje mimowolnie uwagę wielu na celebrowanie Świąt jako okazji do rodzinnych spotkań, obdarzania się prezentami i podziwiania sztucznej choinki przetrzymywanej przez cały rok pod folią na strychu. Serwuje się nam w tym kontekście wiele mniej czy bardziej powierzchownych wzruszeń skutecznie odwracając uwagę od istoty sprawy, od tego mianowicie, że świat należy do Boga, ponieważ jest Jego dziełem i że my sami w Nim poruszamy się i jesteśmy. Sferę „religii” i „nie-religii” można sobie wymyśleć, ale zawsze będzie to podział nienaturalny. Jeśli „religia” jest tym co łączy nas z Bogiem, to wówczas musimy skłonić się ku stwierdzeniu, że tak naprawdę wszystko łączy nas z Bogiem, ponieważ wszystko od Niego wzięło swe istnienie.

Każdy z nas jest bytem religijnym, powiązanym ze Stwórcą we wszelkich wymiarach i całą

rzeczywistość, która nas otacza ma swój wymiar religijny. Święta Bożego Narodzenia powinniśmy więc świętować jako początek przywracania naderwanych przez grzech relacji z Bogiem. Ojciec obdarzył nas nie byle prezentem – własnym Synem. Nic większego nie mógł nam darować, ani w bardziej wymowny sposób okazać, że jest Miłością. Świętowanie Bożego Narodzenia winno być impulsem, który zwróci naszą uwagę na sprawy ostateczne. Syn Boży nie przyszedł po to, byśmy mieli jeszcze jedną okazję do hucznej zabawy i bezmyślnego wydawania pieniędzy. Przyszedł, aby nam przywrócić utracone życie i z tego winniśmy się cieszyć, zwracając jednocześnie uwagę ku wieczności. W przeciwnym razie nasze świętowanie będzie puste i jałowe.

Syn Człowieczy przyszedł, aby postawić z powrotem na

piedestał prawdę o człowieku, o jego pochodzeniu i ostatecznym przeznaczeniu. Zburzył tym samym mur pomiędzy doczesnością a wiecznością i zlecił nam prawdę o sobie samych odkrywać i poznawać. Nie wolno zasklepić się w sobie, trzeba nieustannie wychodzić „poza siebie”. Z odwagą – jak Mędrcy, zwani też „królami”. O nich teraz parę słów. Nieistotne, ilu ich było i dyskusja nad tym nie ma sensu. Może rzeczywiście „szczęściu” jak wykoncypował sobie pewien pan. Poluzujemy wodze fantazji i powiedzmy, że równie dobrze mogło ich być nawet dziewięciu. Mogli



przecież nieść swoje dary po dwóch, albo trójkami, a czemuż by nie...? Ważny jest inny aspekt sprawy. Ci tajemniczy przybysze nosili w sobie instynkt poznawczy i, może nie uświadamiany, instynkt wiary.

Oczekiwanie na pojawienie się „wyzwolicieci” dającego impuls czemuś Nowemu nie było w starożytności domeną jedynie narodu wybranego; cały starożytny Wschód żył tą ideą, choć na różny sposób. Nowonarodzonego króla żydowskiego Mędrcy „wyczytali” w gwiazdach. Nie wiemy skąd przybyli, być może z terenów Mezopotamii, Persji, Babilonii... Nie byli zwykłymi „królami”, skoro umieli „czytać w gwiazdach”, czyli posiadali znajomość astronomii. Nie bądźmy pyszni: z najstarszych tekstów egipskich i babilońskich wynika, że ich autorzy posługiwali się spójnym systemem reguł obliczeniowych dla liczb naturalnych, liczb wymiernych większych od zera, dla długości i powierzchni. Teksty babilońskie ukazują niezwykłą sprawność w posługiwaniu się równaniami pierwszego i drugiego stopnia; umiano też przewidzieć zaćmienia słońca. Skoro już w II wieku przed Chrystusem znano w starożytnej Grecji przybliżoną odległość Ziemi od Księżyca, dlaczegoż mieliby jej nie znać nasi Mędrcy; podobnie jak „Almagestu” Klaudiusza Ptolemeusza będącego kompendium ówczesnej wiedzy z dziedziny astronomii matematycznej, wiedzy dodajmy, całkiem sporej. Nabierzmy więc wobec bohaterów naszej opowieści należnego szacunku i respektu. Są dla nas obrazem i wzorem wytrwałego i odważnego poszukiwania prawdy, tej przez małe „p” jak i tej przez „P” duże.

Ludzie miałkiego charakteru boją się szukać prawdy. Obawiają się, że jej odkrycie będzie domagać się weryfikacji ich dotychczasowego widzenia rzeczywistości, zmiany sposobu życia, wartościowania. Tacy nigdy nie wyruszą odważnie przed siebie, a jeśli już, to razem z wcześniej postawioną tezą, na potwierdzenie której będą szukać dowodów, skrzętnie unikając faktów, które mogłyby założoną tezę przekreślić. Tak może dziać się w świecie nauk chociażby historycznych, że posłużę się przykładem z własnego podwórka. Ileż tu przekłamań i uników, chociażby w kwestii Średniowiecza, które nawet pozornie wykształceni ignoranci z upodobaniem nazywają

„ciemnym”, choć to ta epoka dała początek uniwersytetom i jak mało która w dociekaniu posługiwała się, o zgrozo! - rozumem. A uparte, wbrew faktom, nazywanie dziecka nienarodzonego „zlepkiem komórek”, czy płodem na cóż wskazuje, jeśli nie na próbę podporządkowywania nauki potrzebom ideologii? To samo dotyczy sfery kultury, to samo odnosi się też do życia kościelnego, gdzie w wielu wypadkach dla doraźnych potrzeb ideologizuje się wiarę; to wszakże temat na oddzielne rozważanie.

Wyruszyć odważnie na spotkanie z Prawdą... Mędrcy nie lękali się konfrontacji z Nią swoich wyobrażeń. A gdy Ją dostrzegli... oddali Jej pokłon. Prawdzie należy się pokłon. Jest on oznaką uznania Jej istnienia i akceptacji dla Niej takiej, jaką jest. Po tym akcie powrócili z radością do swojej ojczyzny. Cóż może bardziej uradować człowieka niż świadomość, że znalazł odpowiedź na swoje pytania, że ma od tej pory poczucie Sensu swej egzystencji i wędrowania przez życie? Ten twórczy wysiłek Mędrców może być inspiracją dla zwyczajnych ludzi, ale także służyć za wzór dla wszystkich parających się na różny sposób poszukiwaniem prawdy, także tej naukowej. Wysiłek naukowca również jest pełnym emocji wędrowaniem ku nieznanemu. Rzeczą ludzką jest dochodzić prawdy, rzekł był swego czasu najsłynniejszy z kanoników fromborskich. Inny uczony, bodaj sam Einstein miał powiedzieć coś w tym rodzaju, że uczony spijając z pucharu wiedzy na jego dnie zawsze dojrzy Boga. Ale dodajmy, może przecież jeśli zechce, zamknąć oczy.

Czy Mędrcy dostrzegli w Dzieciątku coś więcej niż tylko nowonarodzonego króla żydowskiego? Tego nie wiem. Może w Betlejem ich droga tak naprawdę dopiero się zaczęła? Ale wracali radośni. Poczuli się wolni, bo prawda wyzwala. Człowiek który jej nie docieka, którego to zajęcie nudzi, skazuje się na status niewolnika, choćby tylko duchowego. Tylko, że to najgorszy rodzaj zniewolenia.

Weź więc drogi Czytelniku Biblię do ręki i rozpocznij swoją ekscytującą wędrówkę ku Betlejem, bez lęku i z ochotą. A na początek może podumaj sobie przez chwilę przy żłóbku w kościele. Warto nieraz pomyśleć, czy swoich poszukiwań nie zakończyło się na dworze u Heroda. ■

Bóg przychodzi do swoich



Moje pierwsze Boże Narodzenie na misjach przeżyłam w miasteczku Carauari, położonym nad rzeką Jurua, daleko w amazońskiej dżungli. Siostry posłały mnie tam, aby spędzić czas świąteczny z s. Basią, Polką, pracującą od kilku lat w tamtejszej wspólnocie. Ja sama byłam w Brazylii od miesiąca, jeszcze słabo mówiłam po portugalsku. Wszystko było dla mnie tak nowe i nieznane. I wszystko tak inne niż w Polsce, to oczywiste, ale w kontekście Bożego Narodzenia odczuwało się to szczególnie mocno.

Po pierwsze pogoda: gorąco i parno, dość często spadały tropikalne, gwałtowne ulewy z wiatrem. Z pewnym rozbawieniem wspominałam, jak w Polsce wydawało mi się, że Święta bez śniegu, to nie Święta!

Nie było znanych nam przygotowań: sprzątania, kupowania prezentów, robienia pierników... Rorat też nie było. Ale nie próżnowało się. Basia przygotowywała z ludźmi bożonarodzeniową liturgię w kaplicach, ćwiczyła z dziećmi Jasełka, spotykała się z różnymi osobami w różnych sprawach, pozostałe siostry też kontynuowały swoje stałe zajęcia.

No i w końcu wieczór wigilijny... i nic! To znaczy nic z tego, czym dla nas w Polsce jest

Wigilia. Teoretycznie wiedziałam, że tak jest, ale w praktyce bardzo odczuwałam to nic! No i do tego żadnego kontaktu z rodziną. O internecie w Amazonii jeszcze wtedy nikomu się nie śniło, telefon działał słabo, listy czekały na mnie, ale w dalekim Manaus.

W tamto Boże Narodzenie jakoś mocno dotarło do mnie, że w życiu misyjnym nie warto skupiać się na tym, czego nie ma, ale otworzyć się na to, co jest. Następne Boże Narodzenia w Amazonii, przez dziewiętnaście lat tam spędzonych, ukazały mi nowe bogactwo przeżywania tajemnicy wcielenia Syna Bożego.

W adwentowe wieczory w Brazylii popularny jest zwyczaj spotykania się w rodzinach na

bożonarodzeniową nowennę. Mieszkający na tej samej ulicy, w tym samym bloku czy w pobliżu umawiają się między sobą na takie spotkania, a przygotowywane rokrocznie broszurki „Natal em familia”, czyli „Boże Narodzenie w rodzinie” pomagają w ich realizacji. Wspólne śpiewy, czytanie fragmentu Pisma Świętego, dzielenie, modlitwa... Ważne jest, aby zaangażować uczestniczących ludzi, słuchać Słowa Bożego, ale też słuchać się nawzajem. Tematy tych spotkań odnoszą się do życiowych sytuacji osobistych, rodzinnych, społecznych, a ich realizacja to często dobra, prosta okazja do ewangelizacji.

Pasterka, ze względów bezpieczeństwa uprawiana zwykle wcześniej niż o północy, gromadzi sporo ludzi. Rozlegają się pieśni liturgiczne, pięknie przygotowane w miejskich parafiach albo proste, z akompaniamentem gitary w kaplicach małych osad nadrzecznych. Ludzie w Amazonii są bardzo muzykalni. Dużo uwagi poświęca się jak najstaranniejszemu przygotowaniu liturgii, ekipy liturgiczne to coś normalnego we wspólnotach katolickich. Oczywiście jest zawsze stajenka, choć czasem zamiast w żłóbku, mały Jezus leży w hamaku. Cóż, to normalne dla amazońskich dzieci, niech więc i Dzieciątko Jezus nacieszy się łagodnym bujaniem w hamaku...

Po Pasterce rodziny spotykają się na wspólnym posiłku, wymieniają prezenty, rozmawiają. W miejskich dzielnicach bywa głośno, taki już ich temperament, towarzyskości i upodobania do ożywionych imprez nie można brazylijczykom odmówić.

W dni poprzedzające Boże Narodzenie albo po nim, chętnie świętuje się w grupach przyjaciół, współpracowników itd. Nieodrodnym elementem jest wówczas „amigo oculto”, czyli nieznany przyjaciel. Zgodnie z wyciągniętym wcześniej losem wręcza się prezent komuś z grupy, lecz przed wręczeniem opisuje się cechy tej osoby, a cała grupa zgaduje o kogo chodzi. Ileż w tym kreatywności, jakie wybuchy śmiechu! Najważniejszy nie jest prezent, ale to by być razem i cieszyć się sobą. Szczera radość bywa tym większa, im prostsi są ludzie.

Teraz, gdy Boże Narodzenie przeżywam znowu w Polsce, tęsknię czasem za tym co jest tam... Takie to już jest misyjne serce. Lecz przecież najważniejsze jest to, że Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas: w Palestynie, w Polsce, w Amazonii... Jezus Chrystus, który jest, który był i który przychodzi, przychodzi do swoich. A jego „swoi” mogą być wszędzie! ■



Kolędnicy Misyjni Dzieciom w Amazonii



FOT. ARCH. PDM w POLSCE



FOT. ARCH. PDM w POLSCE

Głoszą radość z narodzin Jezusa i pomagają rówieśnikom. Oficjalnie wyruszą z Dobrą Nowiną o narodzeniu Jezusa w okresie świątecznym po raz 26., dotrą do domów rodzin, osób samotnych i instytucji – kolędnicy misyjni, mali misjonarze. Nie wędrują sami – towarzyszą im animatorzy, katecheci, rodzice, wspierają Papieskie Dzieła Misyjne, a „niesie ich” błogostawieństwo duszpasterzy.



FOT. ARCH. PDM w POLSCE

na projekty edukacyjne, ochrony życia i zdrowia, na formację chrześcijańską, a także na pomoc nieletnim ofiarom wojny i dożywianie za pośrednictwem papieskiej instytucji misyjnej.

W ubiegłym roku ponad 40 tys. dzieci uczestniczyło w kolędowaniu misyjnym. Polscy kolędnicy misyjni z 41 diecezji przekazali do dyspozycji papieża ponad 1 100 000 złotych. Dzięki temu katolickie parafie, zakonne zgromadzenia rodzinne i misyjne mogły rozpocząć lub kontynuować projekty pomocy najmłodszym mieszkańcom Rwandy i Burundi.

Wcielając się w postaci z Ewangelii o narodzinach Zbawiciela: Maryję, Józefa, pastuszką, anioła, króla i dziecko z kraju, dla którego kolędują, wszędzie rozsiewają radość, wzruszają i pomagają swoim rówieśnikom w najodleglejszych krajach świata, poprzez ofiary zebrane w domach. W ostatnich latach w Polsce dzieci-kolędnicy misyjni przyszli z pomocą dzieciom w Tajlandii (2016 r.), w Syrii i Libanie (2017 r.), w Burundi i Rwandzie (2018 r.). Zebrane podczas kolędowania ofiary są przeznaczone



FOT. ARCH. PDM w POLSCE



W tym roku celem misyjnej uwagi małych polskich misjonarzy są dzieci w Amazonii.

Z jakimi trudnościami i wyzwaniem borykają się dzieci w Amazonii?

– Brak dostępu do szkół i możliwości edukacji, by mogły uczyć się, a potem studiować.

– niesprawiedliwość społeczna, która sprawia, że ich rodziny i całe wspólnoty żyją w zagrożeniu utraty ziemi, zdrowia i życia.

– Praca i zajęcia zarobkowe, które mimo młodego wieku wykonują z narażeniem zdrowia i życia.

– Poza dżunglą „czeka” na nie los wygnania, nędza i upokarzające traktowanie z powodu pochodzenia.

– Brak opieki duszpasterskiej.

W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim będziemy gościć Kolędników Misyjnych po raz pierwszy 29 grudnia w Niedzielę Świętej Rodziny. Na mszy świętej o godz. 9.00 zostaną posłani, a na mszy o 10.30 opowiedzą o narodzinach Jezusa i narodzinach nadziei w sercach amazońskich rodzin, a szczególnie dzieci. Poproszą nas również o ofiary dla dzieci w Amazonii. Nad organizacją Kolędników Misyjnych w naszej parafii czuwają siostry Franciszkańki Misjonarki Maryi.

Kolędowaniu misyjnemu towarzyszy specjalna okolicznościowa pamiątka, którą dzieci obdarują tych, którzy zechcą się podzielić z najmniejszymi tego świata. Pamiątka w tym roku nawiązuje do Amazonii jako „płuc” Ziemi. Zwraca uwagę na więzi łączące człowieka

z przyrodą, którą należy szanować i odpowiedzialnie z niej korzystać, o co prosi nas papież Franciszek. Przypomina również, że choć mieszkamy w różnych częściach świata, to jesteśmy ze sobą połączeni i odpowiedzialni za siebie nawzajem.

O kolędowaniu misyjnym opowiadają sami uczestnicy:

„Kolędowanie dla dzieci w Rwandzie i Burundi było super fajne. Czułem się jakbym ratował komuś życie” (Michał z parafii pw. św. Mikołaja, Próchnik, archidiec. przemyska).

„Naszym najlepszym przeżyciem świątecznym była kolęda misyjna. Nie chcieliśmy kończyć tej wędrówki” (Ania, Ola, Zuzia i Nikola z parafii pw. św. Apostołów Szymona i Judy w Skawinie, archidiec. krakowska).

„Kolędowanie bardzo nam się podobało, bo ludzie przyjmowali nas serdecznie. Odwiedziliśmy wiele domów osób starszych i chorych, którym nasza wizyta sprawiła wielką radość. Ostatecznie wszyscy byliśmy zgodni, że takie spędzenie wolnego czasu jest SUPER, bo dajemy radość, pomagając potrzebującym dzieciom” (kolędnicy misyjni z s. Bernardyną, Pacanów, diec. kielecka).

W przyszłym roku organizatorzy mają nadzieję, że mali misjonarze dotrą już bezpośrednio do naszych parafian, a kolęda misyjna wpisze się w tradycję naszego Sanktuarium.



Jeżeli któreś dziecko ma chęć wziąć udział w kolędowaniu misyjnym proszę zgłosić się do s. Karoliny Krakowskiej FMM. ■

Pracowita nocka Wigilijnej Gwiazdki

Część II

Mały, bury kotek brnął przez głęboki śnieg, otrząsając ze wstrętem mokre łapki.

– Miauu, miauu, miauuu, mam zziębnięte łapki – powiedział i aż zatrzymał się ze zdziwienia.

– Przecież ja nie tylko miauczę, ale i mówię, tak jak moja przyjaciółka Hania, jakie to nie-
zwykłe, chyba mi się przyśniło! Tylko, że ja
przecież wcale nie śpię.

Rozejrzał się. Wokoło stały przykryte
białą, lśniąca pierzynką drzewa sadu, a w gó-
rze, na granatowym niebie świeciły tysiące
gwiazd. Nagle zauważył, że jedna z nich naj-
wyraźniej do niego mruga.

– Czy ona do mnie tak mruga – pomyślał z nie-
dowierzaniem.

– Mruczku, Mruczku – spłynęło z góry cichuteńkie lecz wyraźne wołanie –
zbudź Łatka, Pusię i Mućkę, i chodźcie za mną.

Mruczek bardzo przejęty i jakby zaczarowany posłusznie skierował się do
psiej budy.

– Łatku, Łatku – zaszeptał w kosmate psie ucho.

– Au, au, co, co takiego – powiedział żółto-biały pies otwierając zaspane ślepia –
co się tu dzieje i dlaczego nie rozmawiamy tak jak pies z kotem tylko jak nasi przy-
jaciele, Marysia, Hania, Wojtek i Kuba? – to śmieszne, ale bardzo mi się podoba.

– Musimy zaraz obudzić Pusię i Mućkę, aby pójść za gwiazdą.

– To dziwne, ale jeszcze bardziej mi się podoba.

Pies i kot poszły więc razem do obórki, aby zbudzić
nowonarodzoną cieliczkę i niewiele od niej starszą
bielutką, puchatą owieczkę. Z wielkim zdumie-
niem przekonali się, że i one odzywają się ludz-
kim głosem.

– Wstawajcie, wstawajcie, musimy iść
za gwiazdą.

– Ale dlaczego? – zapytała zaspana Mućka.

– Widać tak trzeba – powiedziała starsza i rozumniejsza
Pusia – a zresztą chodźmy, to się przekonamy.

Mruczek spojrział w górę i zauważył, że mrugająca doń gwiazdka nieco przesu-
nęła się w stronę zaśnieżonego lasu.

– Ale tam będzie ciemno i strasznie – zawołały cieliczka i owieczka.

– Nic się nie bójcie, ja was obronię – zapewnił je dzielny Łatek.

– Nic się nie bójcie ja wam poświecę – zaszeptała z góry gwiazdka.

Więc poszli wąską ścieżką między posrebrzonymi szronem choinkami. Szli
i szli, a gwiazdka wciąż przesuwiała się na niebie, prowadząc w las głębiej i głębiej.

– Bolać mnie już łapki – pisał Mruczek.

– A mnie jest trochę zimno – poskarżyła się Mućka.



– A ja wolałabym zostać w obórce i sobie jeszcze trochę pospać – narzekała Pusia.

– Oj, nie marudźcie – zgromił je Łatek – jak trzeba, to trzeba.

Więc szli dalej. Byli już naprawdę bardzo zmęczeni, gdy gwiazda zatrzymała się wreszcie i zawisła nad niedużą, okrągłą polanką. Stał na niej szałas zbudowany z gałęzi sosny i jedliny, a przed nim grzebał w śniegu kopytkiem, usiłując się dostać do przykrytej trawy, mały kłapouchy osiołek.

– Przecież to jest nasz Szaruś, który zaginął cztery tygodnie temu i tata dzieci mówił, że pewnie go ukradli.

– Nikt mnie nie ukradł – powiedział bardzo ucieszony ze spotkania z przyjaciółmi Szaruś, tylko wtedy obudziłem się w środku nocy i poszedłem za gwiazdą.

– I co robiłeś przez cały ten czas?

– Służyłem Staremu Człowiekowi i Pannie. Wędrowaliśmy z dalekich stron przez różne krainy. Staruszek karmił mnie, poił i ostrożnie prowadził, a Panna na mnie jechała.

– I nie było ci źle, nie było ci ciężko?

– Nie, nie! Przyjemnie mi było, gdy Ją tak na swoim grzbiecie niosłem. Jest leciutka jak piórko i jadąc raz po raz gładziła mnie między uszami.

– A teraz gdzie Oni są?

– Stary Człowiek wybrał się po drzewo w głąb lasu, Panna poszła szukać źródelka. No i teraz jest jeszcze Dziecko. To Ono tak płacze.

– Więc chodźmy do Niego. Musimy coś zrobić, żeby przestało!

Wszystkie zwierzęta weszły do szałas, w którym na posłanku z mchu i jakichś białych rąbeczków leżało Dziecko.

– Dlaczego tu tak jasno. Przecież nie pali się żadna lampka, żadna świeczka ani nawet zapalniczka?

Blask trwał i gęstniał wokół główki Dzieciątka, które kwiliło z usteczkami wygiętymi w podkówkę.

– Może Ono się boi? – powiedział Łatek.

– A może Mu jest zimno? – zastanawiały się Pusia i Mućka.

– A może Mu się po prostu nudzi? – zgadywał Mruczek.

– Nie płacz, nie płacz Dzieciątko, ustrzeżemy Cię, ogrzejemy, utulimy, zabawimy.

Pies ułożył się w nogach posłania, z jednej strony owieczka przytuliła się puszystym futrem, a z drugiej stanęły jak najbliżej osiołek i cieliczka, by ogrzewać Dziecię swoimi oddechami. Kot natomiast, znalazłszy gdzieś sporą szyszkę zaczął ją łapkami turlać i podrzucać aż Dziecko umilkło, uśmiechnęło się, a nawet zaklaskało w małeńkie różowe rączki.

Wtedy zrobiło się jeszcze jaśniej, bowiem u wejścia do szałas pojawiła się jakaś promienna postać.

– To właśnie jest Śliczna Panna – szepnął osiołek do swoich towarzyszy, którzy patrzyli oczarowani, mrużąc porażone tym wielkim blaskiem, ale zachwycone oczy.

A Ona wzięwszy Dzieciątko na ręce, usiadła pomiędzy tulącymi się do Jej kolan zwierzętami i zanuciła bardzo pięknie, łagodnie i cichutko:



„Lulajże Jezuniu, moja perelko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.”

A wówczas wśród nocnej ciszy z głębi odległych niebiańskich sfer dał się słyszeć chóralny śpiew Aniołów i Świętych:

„Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,
A Ty Go Matuniu do snu utulaj.”

Część III

– A na dworze, to jak w bajce:
miętko, ciepło, bielusieńko,
złoto, srebro, jaśnieszko,
bo gwiazd dużo, a mrozek nieduży.

Powiedziała Panna Brygida Lipska, stara nauczycielka, wchodząc i obtupując zaśniewane buty.

– Tylko, że nam się dzieci po Wieczery Wigilijnej pospały – zaśmiała się Babcia Krysia.

– A bo się maku objadły i w kutii, i w struclach – wtrącił Dziadek Andrzej.

– Ale już się jedno, drugie, trzecie oczko odmyka – zauważyła Panna Brygida.

– Oj! Mamo, Tato, Ciociu, Dziadku, Babciu, oj, Panno Fiku-Miku – zawołał Wojtek – czy wiecie, że nie ma naszych zwierząt?

– Dlaczego?

– Bo wszystkie poszły za gwiazdą – wyjaśniła Marysia.

– I już pewnie do nas nie wrócą – zasmucił się Kuba.

– Ha, ha, ha! – zaśmiał się Tata Maciek – wszystkie są na miejscu, a wam to się tylko przyśniło.

– Mamo – powiedziała Hania – ale to był taki piękny sen. Śniło się nam Boże Narodzenie.

– Ma-ma, – powiedział nagle trzymający się poręczy swego łóżeczka, rozbudzony mały Szymek.

– Ta-ta – zawtórował mu również wstający na nóżki Wituś.

– Słuchajcie, słuchajcie, nasi najmłodsi dzisiaj właśnie też mówić zaczęli – zakrzyknęli uradowani Rodzice!

– No to w tę cichą noc, świętą noc pójdźmy na Pasterkę – powiedziała panna Brygida Lipska. I poszli.



KONIEC



Słowami Boga żyjemy jak chlebem

(por. Mt 4,4)

Papież Franciszek Listem Apostolskim „Aperuit illis” ustanowił III niedzielę zwykłą Niedzielę Słowa Bożego. Dokument ustanawiający to nowe święto dał Kościołowi we wspomnienie liturgiczne św. Hieronima. Warto przypomnieć, że właśnie św. Hieronimowi zawdzięczamy tłumaczenie Pisma Świętego z języków oryginalnych (greckiego i hebrajskiego) na łacinę nazywane Wulgatą. Dzieło Hieronima jest oficjalnym tłumaczeniem Pisma Świętego i pierwszą książką wydaną drukiem (przez J. Guttenberga).



26 stycznia br. w Kościele powszechnym po raz pierwszy świętować będziemy Niedzielę Słowa Bożego. Papież we wspomnianym liście przypomina, że Sobór Watykański II w Konstytucji Dogmatycznej „Dei Verbum” przyczynił się znacząco do odnowionej „relacji” ze Słowem, które daje życie. Zauważa również, że wiele kościelnych wspólnot „docenia wielką wartość Słowa Bożego” i praktykuje modlitwę Słowem Bożym w codzienności, a życie osobiste ich członków, przeniknięte Słowem, staje się dla innych autentycznym świadectwem.

Niedziela Słowa Bożego to wydarzenie. Zaprasza ono każdego z nas do wyjątkowej, osobistej więzi ze Słowem żywym, które pisze papież „Pan niestrudzenie kieruje do swojej Oblubienicy, aby mogła wzrastać w miłości i w świadectwie wiary”. Wiąż ze Słowem, jest relacją z Chrystusem i jak każda relacja, potrzebuje troski o zapewnienie jej czasu (Aperuit illis, 7).

Niedziela Słowa Bożego ma stać się przede wszystkim ważnym wydarzeniem w życiu całej

parafii, bo jak podkreśla papież Franciszek, „Biblia należy przede wszystkim do ludu zebranego, aby jej słuchał i odnalazł się w jej Słowie”. W Słowie Bożym znajdziemy światło na wydarzenia naszego życia, odnajdziemy pociechę i właściwy kierunek, a kiedy trzeba i napomnienie, zawsze jednak udzielane z troską o prawdziwe dobro człowieka (Aperuit illis, 12). Słowem Bożym potrzeba „karmić się”, a skutkiem tego pokarmu jest głęboka, pełna sensu relacja z Bogiem i ludźmi. Słowo Boże

scala i porządkuje nas samych i sprawia, że „mocą tego pokarmu” możemy iść w wydarzenia życia. Bóg ma DZISIAJ Słowo na nasze przygastę życie. Bóg ma DZISIAJ światło na każdą naszą niepewność.

Niech to pierwsze święto Słowa Bożego będzie postawieniem prostego pytania o to, gdzie jest moje Pismo Święte i kiedy je ostatnio otworzyłem. Niech będzie odwagą podjęcia decyzji, że „chcę i znajdę czas”, by spotkać się ze Słowem, chcę pytać o wolę Ojca, coraz bardziej Go poznawać i uzgadniać z Nim swoje wybory i decyzje i głosić je życiem.

„Na drogę przyjmowania Słowa Bożego” zaprosimy Maryję, która „uwierzyła w spełnienie tego, co Pan Jej powiedział”, w której „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” i która „zachowywała i rozważała je w swoim sercu”.

Zachęcam również do lektury całości papieskiego listu oraz lektury adhortacji papieża Benedykta XVI „Verbum Domini” o Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła. ■

Lekcje języka polskiego w Pallottim

Język polski często uważany jest za przedmiot trudny. Niewielu uczy się go chętnie, a problemy ortograficzne i gramatyczne, z którymi coraz częściej boryka się młodzież, nie przysparzają mu entuzjastów. Trudnością coraz częściej stają się również wypowiedzi ustne, bo dzieci, przygotowując się do testów, w większości wolą tę formę sprawdzania wiedzy, nie narażając się na lęki związane z wypowiedziami na forum klasy.

Pracując w Pallottim, staram się przekonać swoich podopiecznych, że zajęcia języka polskiego mogą być wspaniałą zabawą i przygodą, a zarazem łączyć przyjemne z pożytecznym.

Na lekcjach często wykorzystuję metodę dramy. Uważam, że to dobry sposób, by wyrobić w uczniach kreatywność, rozwijać wyobraźnię i oswajać stres wywołany publicznymi wystąpieniami. Na korytarzach naszej szkoły często dostrzec więc można postacie z lektur szkolnych lub uczniów dźwigających niecodzienne przedmioty, które młodzież wykorzystuje jako elementy scenografii do swoich wystąpień (np. dyby, wędki, gałęzie drzew, a kiedyś był nawet... kajak!). Czasem umawiamy się na herbatkę z Sienkiewiczem i słuchamy opowieści o Mariach jego życia, czasem gościmy Krasickiego i wraz z nim idziemy na obiad do króla, a czasem urządzamy sąd nad Balladyną lub bronimy Antygony. Młodsze dzieci uwielbiają lekcję kleksografii (choć bywa, że długo



należy po niej sprzątać), a ostatnio nawet, po lekturze książki Maleszki, malowaliśmy... czerwone krzesło, co przerodziło się w akcję zakrojoną na szeroką skalę, gdyż najpierw należało zebrać fundusze na farbę i przyrządy malarskie.

Lekcje dramy uczą wrażliwości i współpracy, a młodzież prześciga się w pomysłach, jak najlepiej zaistnieć w roli, którą trzeba odegrać. Absolwenci z uśmiechem na twarzach wspominają nasze „przebieranki”.

Alternatywą dla niechętnych kartkówkom często stają się na moich zajęciach konkursy, quizy i teleturnieje, do których przygotowania młodzież bardzo chętnie się zgłasza i równie chętnie bierze w nich udział. Drobną nagrodą dla zwycięskiej drużyny (często uczniowie przygotowują ją sami, np. pyszne ciasteczka) i plus lub ocena wpisana do dziennika są dodatkową zachętą, by stanąć w szranki i podjąć wyzwanie, wykazując się nabytą wiedzą i umiejętnościami. To też uczy współpracy i odpowiedzialności oraz pozwala dzielić radość ze wspólnego sukcesu zespołu.

Mile widziane są także gry, które uczniowie sami projektują w oparciu o omawianą lekturę lub popularne ostatnio lapbooki, które oceniam nie tylko za estetykę, ale

także zawartość merytoryczną, poprawność językową i ortograficzną. Czasem dostaję prawdziwe dzieła sztuki, które potwierdzają, że nasza młodzież jest niezwykle zdolna, pomysłowa i utalentowana.

Jako nauczycielka jestem gorącą orędowniczką „odkrzeselkowania” procesu dydaktycznego, dlatego uważam, że omawiany materiał najlepiej realizować w miejscach, z którymi jest związany. Oczywiście nie zawsze można sobie pozwolić na wyjazd tam, dokąd by się chciało (co związane jest z wieloma czynnikami), ale od czasu do czasu lubię organizować wycieczki przedmiotowe, pokazywać zakątki i omawiać związane z nimi wydarzenia, o których uczymy się z podręczników. W tym roku podążaliśmy już np. śladami Jana z Czarnolasu, przemierzaliśmy szlak warszawskich legend, odwiedziliśmy Publiczną Bibliotekę w Ożarowie... Przed nami kolejne trasy... Każda wycieczka to świetna szkoła życia. Nie tylko pozwala dostarczyć uczniom potrzebnej wiedzy i zobrazować ją w terenie, ale też pokazuje, jacy są nasi wychowankowie i jak zachowują się poza szkołą. Muszę przyznać, że z każdej takiej wyprawy wracam z poczuciem dumy i zadowolenia, że osiągnęłam zamierzone cele dydaktyczne, ale też przekonałam się, że wartości i zasady, jakie wpajamy uczniom, przynoszą oczekiwane owoce.

Praca na języku polskim to jednak przede wszystkim dyskusje. Często w oparciu o omawiany tekst poruszamy tematy

bardzo trudne, dotyczące problemów, z jakimi mierzy się człowiek młody, ale i dorosły. Ta wymiana myśli pozwala młodzieży otworzyć się,

podzielić refleksjami i spostrzeżeniami z szacunkiem i zrozumieniem dla drugiego człowieka, zachowując tym samym kulturę dyskusji. Ufam, że w ten sposób uczę swoich podopiecznych wrażliwości, kształtuję ich osobowość, wpływam na morale i przyczyniam się do tego, jakimi ludźmi będą w przyszłości. I choć nie pragnę zastępować rodziców ani wchodzić w ich rolę, to jednak mam świadomość, że odpowiedzialność za wychowanie uczniów w pewnej mierze także wpisana jest w mój zawód. Cieszę się, kiedy widzę, że mi się to udaje i smucę, gdy dostrzegam, że nie zawsze wszystko idzie po mojej myśli.

Praca z młodzieżą daje mi jednak wiele radości i satysfakcji. Opisane wyżej metody działania, różne formy zabawy i motywowania uczniów do nauki nie są przede mną oczywiście stosowane na każdej lekcji. Tak się nie da. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że czasem należy po prostu wziąć książkę czy ćwiczenie i przeprowadzić klasyczną lekcję, by wytłumaczyć trudny materiał, przećwiczyć skomplikowane zadanie czy rozbiór zdania. Aby móc się bawić, trzeba najpierw znać reguły gry, opracować strategię, pomyśleć nad metodami... Do te-

go potrzebna jest rzetelna wiedza, a tę by posiadać, potrzeba nieco czasu.



Jak nakłonić dziecko do nauki?

Rodzice bardzo często pytają, jak nakłonić młodego ucznia do nauki. Tak postawione pytanie odkrywa szereg problemów oraz błędów w wychowaniu i edukacji, które rodzic popełnił i nadal popełnia. Chciałabym je obnażyć, aby rodzice małych dzieci ich uniknęli, gdyż zamiast naprawiać, łatwiej jest zapobiegać.

Pytanie „Jak nakłonić dziecko do nauki?” zdradza pragnienie rodzica, aby w dziecku nastąpiła zmiana, co jest podstawowym błędem w budowaniu relacji. Jeśli w jakimkolwiek związku, jedna osoba pragnie zmiany u drugiej, to sama też powinna się zmienić. Tymczasem rodzic nie chce niczego zmieniać w sobie. Poza tym spostrzega tylko cel, którym jest nauka. Nie interesuje go budowanie więzi. Tymczasem nie można mieć wpływu na osobę, z którą nie tworzy się bliskiej relacji.

Chcąc rozjaśnić tę zależność, spójrzmy na przykład. Jeśli uwagę zwróci mi sąsiad lub kolega z pracy, którego nie lubię, z pewnością odniosę się do tej uwagi z niechęcią. Jeśli uwagę zwróci mi bliski przyjaciel, to na pewno ją rozważę. Jeśli dziecko traktuje rodzica jako „zło konieczne”, to z pewnością nie weźmie do serca jego uwagi. Odbierze ją z niechęcią.

Zatem zmiany możemy oczekiwać, ale tylko wtedy, kiedy mamy bliską relację z dzieckiem, a tę należy budować od bardzo wczesnego dzieciństwa. Małe dziecko będzie lgnąć do rodzica, który ma ciągle coś ciekawego do pokazania, który w sposób niezwykle interesujący i bez znużenia nauczy je czytania, matematyki czy wiedzy o świecie. Tymczasem wielu rodziców znuża dzieci korzystając z metod szkolnych, które sami kiedyś znienawidzili, a obecnie krytykują. Dzieci, mimo iż pragną bliskości, zaczynają rodziców unikać. Wolą telewizor i inne rozrywki związane z ekranem telefonu, czy komputera. W takiej sytuacji zamiast się do siebie zbliżać, rodzic i dziecko oddalają się. Aby zbudować więź,

potrzebny jest czas spędzony razem – w błogiej beczynności i na rozmowie.

Rodzic, który nie radzi sobie z dzieckiem i sam nie potrafi go zmienić, upatruje pomocy u psychologa. To unaocznia kolejne słabe punkty relacji z dzieckiem. Skoro rodzic nie potrafi sobie poradzić z własnym dzieckiem, ma nadzieję, że zrobi to osoba trzecia. Chciałby, aby autorytet jakim jest psycholog, przemówił dziecku do rozsądku. Psycholog mógłby dotrzeć do dziecka, ale pod jednym z dwóch warunków: albo psycholog jest w bliskiej relacji z dzieckiem, albo dziecko ma duży respekt względem autorytetu, którym w tym wypadku jest psycholog. Niestety żadna z tych sytuacji tu nie zachodzi.

Statystyczny rodzic nie buduje z dzieckiem relacji, a z tego powodu dziecko nie potrafi budować relacji w ogóle. To w domu rodzinnym, we wczesnym dzieciństwie dziecko powinno nauczyć się budowania relacji. Robi to obserwując, jak rodzice budują relację między sobą, a także tworząc ją z każdym z nich. Tymczasem współcześni rodzice podchodzą do wychowania dziecka zadaniowo. Spieszą się do przedszkola, na zajęcia dodatkowe, później do domu. Wpadają z jednej czynności w drugą. Są przy tym przekonani, że pożytecznie wykorzystali czas. Nie zdają sobie sprawy, że budowanie relacji wymaga zwolnienia, „straty czasu” i trwania w beczynności.

Psycholog nie ma szans zbudować z dzieckiem głębokiej relacji. Niestety nie może też przemówić do niego jako autorytet, gdyż obecne dzieci nie uznają żadnych autorytetów – tak samo, jak

nie mają autorytetów ich rodzice. We współczesnym świecie nie ceni się pokory, posłuszeństwa, podziwiania innych i naśladowania. Prezentuje się swoją niepowtarzalność i oryginalność. Rodzice cieszą się, kiedy dziecko potrafi rozpychać się łokciami i jest nieugięte. Dzieci są uczone jak być pyskate, a wręcz bezczelne. Nie czują przed nikim respektu, bo tego uczyli je rodzice.

Ani psycholog, ani rodzic nie jest dla dziecka autorytetem, ale do tej sytuacji doprowadzają sami rodzice. Od wczesnego dzieciństwa rodzice przyzwyczajają (a zasadniczo nieświadomie uczą) dzieci, aby nie wykonywały ich poleceń. Jeśli rodzic wyda dziecku polecenie, a dziecko go nie wykona, to tym samym rodzic pokazał, że jego polecenie może zostać niewykonane i nie rodzi to żadnych konsekwencji. Wtedy rodzic polecenie powtarza, ale skoro dziecko nie wykonało go za pierwszym razem, to dlaczego miałoby je wykonać za drugim. Każde powtórzenie polecenia obnaża coraz większą niemoc rodzica. Uczy też dziecko, że można nie zwracać uwagi na to, co mówi rodzic.

W takich sytuacjach rodzic okazuje swoje niezadowolenie poprzez wybuch gniewu. Zapomina przy tym, że dziecko uczy się przez obserwację. Zatem dziecko uczy się, jak wybuchać gniewem i jaką to przynosi reakcję otoczenia. W niedalekiej przyszłości samo wypróbuje tę technikę, ale na to rodzice już nie są przygotowani. Zazwyczaj są zaskoczeni i próbują znaleźć na to magiczne sposoby. Tymczasem każda ich reakcja, czy to mocniejszy gniew, czy obrażenie, bazuje na technikach manipulacji. Im częściej stosujemy te techniki, tym szybciej są bezużyteczne.

Nawet tłumaczenie jest techniką manipulacji. Rodzice tłumaczą tak długo, aż dziecko ulegnie. Dziecko ulega tylko dlatego, że nie może już dłużej znieść gadania. Ale z każdym dniem będzie coraz bardziej odporne. Znajdzie na to swoją technikę: może wyjdzie, a może wybuchnie agresją.

Wtedy rodzice podsumowują, że dziecko nie potrafi panować nad emocjami. Znowu problemu upatrują w dziecku, a nie w sobie. Po pierwsze dziecko nauczyło się niepanowania nad emocjami od rodziców. Po drugie, sprawdziło, że takie zachowanie przynosi mu korzyści – łatwo można pozbyć się natrętnych rodziców.

Oczekiwanie od psychologa, że zmieni dziecko, jest pozbawione sensu. Ani psycholog, ani rodzic nie zmieni dziecka, gdyż dziecko nie chce żadnej zmiany. Nie chce się uczyć, nie chce wykonywać poleceń rodzica i nie chce panować nad gniewem. Lubi swoje życie takie, jakie jest, gdyż jest mu tak wygodnie. Ponadto ciągle słyszy o tym, że trzeba siebie akceptować takim, jakim się jest. A więc akceptuje i nie potrzebuje się zmieniać.

Sytuacja nie jest beznadziejna. Można ją zmienić, ale zmianę należy zacząć od siebie. Ponadto dziecku nie może się opłacać „nic nierobienie”. Musi dostrzec korzyści w nauce, wykonywaniu poleceń i panowaniu nad emocjami.

Najlepiej jednak problematycznym sytuacjom zapobiegać, a nie je naprawiać. Chyba każdy rodzic chce, aby jego dziecko było mądre i aby się dobrze uczyło. Najchętniej uczą się dzieci najmłodsze. Już w przedszkolu ta naturalna ciekawość świata słabnie. To dlatego, że ucząc dzieci zanudzamy je. Robią to zarówno rodzice, jak i pedagodzy. Tymczasem tę naturalną ciekawość można wykorzystać, a nawet rozwijać. Można nauczyć dziecko czytania i matematyki wtedy, kiedy nauka nie jest dla niego trudnym obowiązkiem, ale fascynującym odkrywaniem świata. Spieszmy się, aby tego czasu nie przeoczyć. Ucząc czytania i matematyki od wczesnego dzieciństwa przekazujemy dziecku, że nauka jest dla naszej rodziny wartością. Wartości, podobnie jak relacji, trzeba uczyć jak najwcześniej. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Święty Hilary – doktor Kościoła



Hilary otrzymuje sakrę biskupią - Ilustracja z XIV-wiecznego manuskryptu

Urodził się we Francji, w Poitiers ok. 310 roku jako syn w znaczącej, pogańskiej rodzinie patrycjuszów. Rodzice zadbali o jego staranne wykształcenie. Z upodobaniem studiował Pismo Święte. Zafascynowało go szczególnie imię Boga ze Starego Testamentu – „Jestem, Który Jestem”. Uważna lektura Ewangelii według św. Mateusza i według św. Jana zaowocowała nawróceniem i przyjęciem chrztu świętego w 345 roku. Był już wtedy żonaty i miał córkę Abre (w późniejszym czasie została świętą Kościoła Katolickiego). Gorliwość jego została zauważona i w roku 350 (podawane są również daty 353 jak i 354) został obrany biskupem rodzinnego miasta, które wówczas nazywało się Pictavium. Prawdopodobnie był on pierwszym biskupem Pictavium.

W 356 roku uczestniczył, jako biskup, w synodzie w Beziers na południu Francji. Synod ten został nazwany „synodem fałszywych apostołów”, gdyż był on zdominowany przez biskupów będących pod wpływem ariańskiej herezji. Ci „apostolowie” zażądali od cesarza Konstancjusza potępienia i wygnania biskupa Hilarego, gdyż nie popierał nauki Ariuszowej.

Ariusz był przezbiterem Kościoła w Aleksandrii w Egipcie. W swoim nauczaniu odrzucał on doktrynę o Trójcy Świętej. Według niego Syn Boży poddany jest Bogu, został stworzony przez Boga co jednoznacznie mówi, że „był czas, kiedy nie było Syna”. Dotyczy to czasu przed Wcieleniem. Stąd też Duch Święty, pochodzący od Ojca i Syna, nie istniał od wieków.

Jednym z argumentów wykazującym fałszywość poglądu Ariusza jest nakaz misyjny Jezusa, w którym dane jest polecenie udzielania chrztu „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Święty Atanazy, biskup walczący z arianizmem pokazywał, że jeżeli uznać argumenty arian to wtedy chrzest polecany byłby Stwórcy i dwóm stworzeniom.

Biskup Hilary z Poitiers udał się na wygnanie do Frygii na terenie dzisiejszej Turcji. Przebywał tam parę lat. Okres ten poświęcił na poznanie dzieł teologicznych Wschodu. Bogactwo tych myśli, ich subtelność i precyzję pojęć starał się po powrocie przekazać swoim wiernym. Mimo wygnania prowadził czynne życie i utrzymywał listowne kontakty z Kościołem w Galii. Jego

nauczanie i walka z arianą herezją przysporzyły mu miana „Atanazego Zachodu”. Przebywając na wygnaniu napisał słynne dzieło *De Trinitate* (O Trójcy) w którym na podstawie ksiąg Starego i Nowego Testamentu dowodzi bóstwa Pana Jezusa. Pokazuje, że Ojciec i Syn mają tę samą naturę. Jeśli nawet jakieś fragmenty Nowego Testamentu mogą sugerować, że Syn jest mniejszy od Ojca, to galijski biskup pokazuje nam precyzyjnie reguły do interpretacji pozwalającej uniknąć błędów: niektóre teksty mówią o bóstwie Jezusa, inne natomiast podkreślają Jego człowieczeństwo. Są fragmenty odwołujące się do Jego prabycia u Ojca, inne pokazują Jego uniżenie aż do śmierci, jeszcze inne kontemplują Go w chwale zmarłych wstania.

Biskup z Poitiers jest autorem komentarza do Ewangelii według świętego Mateusza. Jest to najstarszy, zachowany ciągle komentarz do tej Ewangelii i można w nim znaleźć ślady nauk wcześniej odebranych oraz lektury pism wcześniejszych autorów.

W 360 roku powraca z wygnania i zwołuje synod do Paryża. Na tym synodzie zatwierdzono dekrety Soboru Nicejskiego z 325 roku potępiające błędy arian. Do dziś wyznajemy we Mszy św.: „Bóg z Boga, światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu” – są to słowa odrzucające herezję arian. Sednem jest określenie „współistotny Ojcu” gdzie wyrażamy prawdę, że Ojciec i Syn mają tę samą istotę, naturę – czyli Syn jest Bogiem, jedną z osób Trójcy Świętej.

Według słów papieża Benedykta XVI z katechezy o tym świętym: „Niektórzy dawni autorzy uważają, że ten antyarianski zwrot episkopatu Galii był w dużej mierze zasługą męstwa i łagodnego usposobienia biskupa z Poitiers. Był to właśnie jego dar: połączenie siły w wierze i łagodności w stosunkach międzyludzkich”.



Biskup Hilary był przewodnikiem duchowym Marcina późniejszego świętego, biskupa z Tours.

Biskup Hilary umiera w swoim mieście w 367 roku. Pochowany został w bazylice cmentarnej w Poitiers, która obecnie nosi jego imię. Niestety, wojujący heretycy w 1562 roku dużą jej część zniszczyli. Ocalała tylko ta część jego relikwii, która była umieszczona w kościele św. Dionizego w Paryżu i druga znacznie większa podarowana do kościoła św. Jerzego w Le Puy. Drugie relikwie sprowadzono do Poitiers w 1698 roku i są otoczone szczególną czcią wiernych.

Święty Hilary przedstawiany jest w szatach biskupich, z książkami, przepędzający węże, jako pogromca smoków, wskrzeszający martwo narodzone dziecko.

Jest patronem miast: Poitiers, La Rochelle i Luçon, oraz słabowitych dzieci i ukąszonych przez węże.

Wspomnienie jego w Kościele katolickim obchodzimy 14 stycznia – w Poitiers czczony jest dodatkowo 26 czerwca.

Należy do pierwszych wyznawców, którym w Kościele na Zachodzie zaczęto oddawać publicznie liturgiczną cześć. Wcześniej było to zarezerwowane dla męczenników.

Święty Hilary z Poitiers był wybitnym teologiem i dopiero św. Augustyn swoim nauczaniem potrafił go przyćmić. Jego wkład w rozwój nauki o Trójcy Świętej został doceniony i 13 maja 1851

roku papież, bł. Pius IX zaliczył go do grona doktorów Kościoła.

„O, Panie – podaje św. Hilary – spraw, abym zawsze zachowywał wiarę w to, co wyznałem w symbolu mojego odrodzenia, gdy zostałem ochrzczony w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Abym wielbił Ciebie, naszego Ojca, a razem z Tobą Twojego Syna; abym zasłużył na Twojego Ducha Świętego, który pochodzi od Ciebie, przez Twojego Jednorodzonego. Amen” („De Trinitate” 12, 57).

Na Jakubowym Szlaku, część 2.

Szlak św. Jakuba

Pielgrzymki do grobu św. Jakuba rozpoczęły się już w IX wieku, a największy rozkwit szlaki przeżywały w XII wieku. Wtedy to aktem papieskim Santiago uznano za jeden z trzech najważniejszych ośrodków dla chrześcijan obok Jerozolimy i Rzymu. W średniowieczu co roku docierało tam około 500 tys. pielgrzymów. Przez kolejne lata i wieki liczba pielgrzymów ulegała znacznym wahaniom, ale szlak nigdy nie uległ zapomnieniu. Od roku 1982 za sprawą pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Santiago liczba pielgrzymów zaczęła rosnąć w szybkim tempie. W 1993 roku Droga św. Jakuba na terenie Hiszpanii została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku roczna liczba pielgrzymów przekroczyła 100 tys. osób, a w ostatnich kilkunastu latach corocznie dociera do Santiago ponad 200 tys. pielgrzymów. Największą liczbę odnotowuje się zawsze w tzw. Roku Świętym Jakubowym, czyli wtedy, gdy święto św. Jakuba w dniu 25. lipca przypada w niedzielę.

Pielgrzymowanie Szlakiem św. Jakuba to zupełnie inny rodzaj pielgrzymowania niż ten znany nam z pielgrzymek do Częstochowy czy innych miejsc sakralnych w kraju lub nawet tych organizowanych za granicą. Większość z nich polega na wspólnym wędrowaniu (lub wspólnej jeździe) w grupie, pod opieką księży, gdzie z góry wyznaczona jest trasa, dzienne odcinki do pokonania, plan dnia. Uczestnicy są włączani we wspólne, najczęściej wcześniej zaplanowane i przygotowane modlitwy i śpiewy oraz Msze święte.

Pielgrzymowanie do Santiago de Compostela to coś zupełnie innego. A dyskusja o tym, który rodzaj pielgrzymowania jest lepszy, nie ma raczej sensu. Jest to po prostu inne pielgrzymowanie. Przede wszystkim na „Camino” większość pielgrzymów idzie sama lub w małych grupkach i nie ma tu wspólnego organizowania i planowania. Oczywiście trzeba się do drogi przygotować, wybrać trasę, zaplanować dzienne odcinki. Ale tak naprawdę wchodzi się na szlak i... wszystko



może się zdarzyć. Mam tu na myśli nie tylko fizyczne pokonanie szlaku, kiedy to zamiast zaplanowanych 25 km zdołamy danego dnia przejść niecałe 20, albo odwrotnie, zamiast planowanych 18 km przejdziemy 28. Zmianie może ulec też wszystko inne: nocleg zaplanowany w konkretnej miejscowości, Msza święta, w której mieliśmy uczestniczyć, itd. O modlitwę, udział we Mszach świętych czy nabożeństwach pielgrzym musi zadbać sam. Tylko i wyłącznie od niego samego zależy to, jaki charakter będzie miała jego Droga.

Modlitwy i Msze święte

Cztery pielgrzymki szlakami jakubowymi, jakie mamy już za sobą, nauczyły nas, jak zadbać o to, żeby nadać tej Drodze charakter duchowy i religijny. Zawsze przed wyjazdem sprawdzaliśmy miejsca i terminy codziennych Mszy świętych, choć na miejscu często musieliśmy te informacje na bieżąco weryfikować. Uczestniczyliśmy w wielu pięknych Mszach, ze specjalnymi



Św. Jakub

Bohatera naszej Drogi, czyli św. Jakuba Starszego, apostoła, brata Jana Ewangelisty, pierwszego biskupa Jerozolimy, pierwszego męczennika spośród Apostołów, spotyka się na każdym kroku: na ołtarzach, na malowidłach i freskach w kościołach, i w postaci niezliczonych pomników i figur. Na szlaku najczęściej jest on przedstawiany jako pielgrzym w kapeluszu, z bukłakiem, muszlą, niosący kostur i sakwę. Wizerunki są tym częstsze, im bliżej celu wędrówki. Oczywiście najważniejsze jest spotkanie ze św. Jakubem w Katedrze w Santiago de Compostela. Jakub

błogosławieństwami dla pielgrzymów, w nabożeństwach ekumenicznych, we wspólnych modlitwach odmawianych w kilku językach. W kościołach wyłożone były Pisma święte czy modlitewniki dla pielgrzymów z różnych krajów, w ich językach ojczystych. Ale zdarzały się też miejsca, gdzie kościoły, usytuowane na szlaku, były zamknięte, bo Msza odprawiana była tylko raz czy dwa razy w tygodniu. Czasami za wejście do kościoła pielgrzym, który chciał się w nim pomodlić, musiał zapłacić za bilet, tak jak turysta, który pojawił się tam, aby go tylko zwiedzić. Przy kolejnych wyprawach nauczyliśmy się przygotowywać dla siebie codzienne czytania na Mszę św., żeby móc w pełni w niej uczestniczyć.

Generalnie rzecz biorąc to, w jaki sposób wykorzystuje się swój czas podczas wędrówki na „Camino” i czy jest tam miejsce na modlitwę, zależy indywidualnie od każdego pielgrzyma. Ale mijając wędrujące osoby, bardzo często słyszeliśmy powtarzane w różnych językach słowa modlitw. My codziennie zaczęliśmy nasze wędrowanie wspólnym śpiewaniem „Godzinek”, co odbywało się jeszcze w zupełnych ciemnościach.



Apostoł zginął ścięty mieczem w Jerozolimie. W VII wieku jego szczątki zostały przewiezione łodzią do Hiszpanii, po czym zaginęły. Dopiero w IX wieku prochy Apostoła Jakuba i jego dwóch uczniów zostały, według legendy, odnalezione w cudowny sposób. Wtedy to na niebie pojawiła się światłość i spadł deszcz gwiazd, które wskazywały na miejsce pochówku świętego. Miejsce to nazwano Campus Stelle, co po hiszpańsku oznacza Pole gwiazd. Od tej nazwy pochodzi nazwa miasta Compostela. Z hiszpańskim imieniem Santiago, czyli Jakub, daje nazwę Santiago de Compostela. W głównej kaplicy Katedry Santiago de Compostela znajduje się złota figura św. Jakuba, do której pielgrzymi przytulają się od tyłu, obejmując ją ramionami. Poniżej ołtarza można zejść nawiedzić grób, w którym znajdują się prochy św. Jakuba. W Katedrze są także inne wizerunki św. Jakuba – Jakub Pielgrzym oraz Jakub – rycerz na koniu, pogromca Maurów.

Codziennosc

Wspólna droga do św. Jakuba jednoczy wszystkich, którzy podążają w tym samym kierunku. Bez względu na to, jak duża jest ich różnorodność. Będąc na szlaku każdy ➤



➤ może być pewien, że w razie potrzeby otrzyma pomoc od innych, a sam powinien być uwzględniony na to, aby dostrzegać tych, którzy takiej pomocy potrzebują. Czasami ważne jest wspólne przejście kilku kilometrów w milczeniu, a innym razem wysłuchanie kogoś czy też rozmowa. Podczas naszych wypraw poznaliśmy wiele niesamowitych historii: na przykład ponad sześćdziesięcioletniego Niemca, który po wyzdrowieniu z choroby nowotworowej wyruszył na szlak do Santiago z progu własnego domu (przeszedł ponad dwa i pół tysiąca kilometrów), tajlandzkiego rodzeństwa, które rozproszone po świecie spotkało się po ponad 20 latach i wspólnie dotarło do Santiago, trzydziestokilkuletniej Ukrainki, która po przebytej w dzieciństwie chorobie Heinego-Medina i odbytej w Polsce operacji, przeszła szlak jako dziękczynienie. Każdy ma swój własny powód, swój własny cel, swoje marzenia. Pewnie w większości są one związane ze zwykłym, codziennym życiem, jakie wiodą ludzie, bez względu na to, z jakiej części świata pochodzą. I piękne jest właśnie to, że na „Camino” nie czuje się żadnej bariery pomiędzy ludźmi. Wspaniałe są wieczorne rozmowy, wspólne gotowanie kolacji, śpiewy przy gitarach. Do tej pory wspominamy garnki makaronów, którymi częstowali Włosi, a z kolei nasze kolacje - w pudełeczkach „na później” - brali Francuzi, Australijczycy czy Brazylijczycy.

Warunki na „Camino” są bardzo proste, ale przecież na nic innego pielgrzymi nie liczą. Zdecydowana większość z nich nocuje w schroniskach, tzw. albergach. Są schroniska prowadzone przez miasta, czyli tzw. albergue municypalne, schroniska funkcjonujące dzięki różnym fundacjom czy grupom (np. prowadzone przez Rycerzy Maltańskich czy stowarzyszenia religijne z różnych krajów), a także schroniska prywatne. My, gdy to tylko było możliwe, staraliśmy się wybierać schroniska „z duszą”, funkcjonujące przy kościołach, parafiach, klasztorach, prowadzone przez zakony, fundacje kościelne czy też organizacje religijne. Schroniska takie prowa-

dzone są przez tzw. hospitaliero. W większości są to wolontariusze, którzy przeznaczają miesiąc swojego wolnego czasu, aby służyć pielgrzymom na „Camino”. Nocuje się przeważnie w salach wieloosobowych, na piętrowych łóżkach. Są toalety, prysznice, pralki albo zlewy przeznaczone do prania. W wielu z nich funkcjonują kuchnie, w których można ugotować posiłek. Obiad, tzw. menu peregrino, składający się zwykle z dwóch dań, deseru i kawy, można także kupić w barach czy restauracjach we wszystkich mijanych po drodze miejscowościach.

„Camino”, dla kogo?

Kiedy opowiadamy znajomym i rodzinie o naszym pielgrzymowaniu, często spotykamy się z opinią, że „Camino” jest czymś wspaniałym, jednak ... to nie jest dla nich. Bo za ciężko,



nie dadzą rady... Nic bardziej mylnego. Fakt, że nie jest to lekki spacer. Mogłoby się wydawać, że te 20 czy 25 km, jakie mamy do przejścia każdego dnia, to nic takiego. Ale jeśli się robi to dzień po dniu, z kilku, lub kilkunastokilogramowym bagażem na plecach, to wysiłek jest dość spory. I nie zawsze to, czy ktoś radzi sobie tam lepiej czy gorzej, zależy od wieku czy przygotowania fizycznego. Oczywiście jest to łatwiejsze, jeśli na co dzień jest się aktywnym. Jest to też kwestia większego bezpieczeństwa, ponieważ mniejsze jest też wtedy ryzyko kontuzji.



Ale przecież można spróbować i przejść choćby 10-15 km dziennie, tak jak robiła to spotkana przez nas prawie 80-letnia francuska śpiewaczka operowa. Przyjeżdżała na „Camino” od wielu lat i każdego dnia przechodziła po kilka kilometrów, tyle ile była w stanie. A wieczorami, w schroniskach, odśpiewywała pielgrzymom wspaniałe arie. Spotykaliśmy też rodziców niosących małe dzieci w nosidlach na plecach. I również dzieci w wieku szkolnym, które wieczorem, po krótkim odpoczynku, biegły grać

szliśmy z mężem we dwoje, a w kolejnych latach dołączali do nas znajomi, wszyscy w naszym wieku i wszyscy „ożarowiaczy” z pochodzenia. W tym roku było nas łącznie sześć osób. Jesteśmy pewni, że nie był to nasz ostatni raz.

Po każdej wyprawie Jakubowym Szlakiem wracamy wzbogaceni o każdą napotkaną osobę, uśmiech, rozmowę, pomachanie ręką. Silniejsi o każdy kilometr, który przeszliśmy, każdy kilogram, który nieśliśmy. Umocnieni naszymi przemyśleniami, modlitwami, rozmowami.

Bogatsi o każdy widok, każdy wschód słońca, dostrzeżonego ptaka czy ciekawą roślinę. Pogodniejsi o każdy uśmiech czy żart, których też w czasie drogi nam nie brakowało. Wdzięczni za każde dobre słowo i każdą życzliwą myśl płynącą w naszym kierunku, od wszystkich na szlaku oraz tych, którzy zostali w domu.

Jesteśmy uzależnieni od „Camino”. Mówi się, że jak ktoś choć raz znajdzie się na Jakubowym Szlaku, nie jest w stanie już o nim zapomnieć. Pewnie jeszcze nie raz będziemy podążać wzdłuż złotych strzałek. Mamy też marzenie, aby kiedyś popracować w którejś caminowej alberdzie jako wolontariusze i służyć innym pielgrzymom. A więc... do zobaczenia na szlaku. Buen Camino!

PS. Jeśli ktoś z Was myśli o pielgrzymce Jakubowym Szlakiem, służymy radami: malgorzata_kietzman@poczta.onet.pl



w piłkę, podczas gdy ich rodzice, zmęczeni drogą, nawet nie dawali rady podnieść się z łóżka. My zaczęliśmy nasze „caminowe” pielgrzymowanie po pięćdziesiątce. Za pierwszym razem

Ewa Bojarowska, kierowniczka Filii Nr 1
w Józefowie Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim
Elżbieta Paderewska, moderatorka DKK w bibliotece w Ożarowie Mazowieckim

Dyskusyjne Kluby Książki w Bibliotece Publicznej w Ożarowie Maz.

W placówkach ożarowskiej biblioteki publicznej od ponad czterech lat czytelnicy spotykają się systematycznie na spotkaniach DKK czyli Dyskusyjnych Klubów Książki. Przy kawie rozmawiamy o książkach, najczęściej o konkretnym, wybranym do wspólnej lektury tytule. Zdarza się, że na spotkania DKK przyjeżdżają wyjątkowi goście. Chcielibyśmy opowiedzieć Szanownym Czytelnikom Misericordii o takim spotkaniu i przedstawić naszego gościa.

Ostatnio, w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki, Filia nr 1 w Józefowie Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim zorganizowała poranek literacki, na który została zaproszona Ewa Ciesiesz.

Rosnąca wśród czytelników popularność jej powieści gwarantowała sukces organizacyjny biblioteki. Spotkanie było wyjątkowe i wyczekiwane przez józefowską publiczność, a zwłaszcza przez działający przy bibliotece Klub Pasjonatów.

Ewa Ciesiesz jest polską autorką, która zdobyła rozgłos za sprawą trzytomowej serii powieściowej zatytułowanej „Córka cieni”. Pisarka urodziła się w Piasecznie. Ukończyła studia pedagogiczne w Uniwersytecie Wrocławskim, a następnie reżyserię we wrocławskiej filii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Zafascynowana teatrem i poezją pisze scenariusze, opowiadania, wiersze dla dzieci i dorosłych. Jest instruktorem teatralnym, reżyserką.

„Córka cieni” to opowieść o żyjącej w czasach wojny Juliannie, córce Magdaleny i Piotra. W pierwszej części poznajemy historię rodziców Julianny. Parę połączyło silne uczucie.



Niestety, rodzina Magdaleny nie akceptuje tego związku ze względu na „gorsze” pochodzenie kandydata na zięcia. Taki mezalians w ich szacownym środowisku! Dwójka zakochanych ucieka więc w Bieszczady. Tam biorą ślub i znajdują schronienie w opuszczonej chacie. Wkrótce na świat przychodzi ich córka Julianna, jednak sielanka rodziny nie trwa zbyt długo: kraj został zaatakowany przez Sowietów oraz banderowców z Ukraińskiej Armii Powstańczej.

Kilkadziesiąt lat później, zafascynowany historią opi-

saną w znalezionym pamiętniku Magdaleny, współczesny student historii Adam, postanawia odnaleźć Juliannę. Poszukiwania zapalonego historyka zostały opisane w drugiej powieści cyklu pod tytułem „Obce matki”. Odnaleziona przez Adama starsza pani dzieli się fascynującą opowieścią o swoim życiu i trudnych doświadczeniach z dzieciństwa. Ostatnia część, zatytułowana „Burza przed ciszą” zaznajamia czytelników z dorosłą już Julianną, która doświadcza wszystkich, zarówno słodkich, jak i gorzkich smaków życia.

Podczas spotkania w Józefowie pani Ewa przyznała, że w trylogii „Córka cieni”,



z dziadkami na wsi, co to znaczy mieć mamę księgarza? Czy autorka „Szeptów Stepowych” była w Mongolii? To tylko nieliczne pytania, jakie padały pod adresem pani Ewy. Jak przystało na spotkanie z miłośniczką teatru, nie zabrakło również i tego elementu. Na zakończenie pani Ewa Cielesz poprowadziła... zabawy z dramą!

To było nowe doświadczenie, ćwiczące pamięć. Mimo nieukrywanego zaskoczenia, uczestnicy dobrze się bawili. Bezpośredni kontakt z ukochanym autorem to święto dla każdego czytelnika, a możliwość uzyskania książki z indywidualną

wykorzystała swoje ulubione miejsca w Polsce: m.in. Bieszczady, Wrocław i Olsztyn. Na potrzeby powieści pisarka wybrała się również na Podlasie, które od dawna ją fascynowało.

Oprócz serii „Córka cieni”, Ewa Cielesz jest również autorką innych powieści, m.in. „Słońce umiera i tańczy” oraz „Niskie drzewa” i ostatnio wydanej trylogii „Pochyłe niebo” inspirowanej opowieścią znajomego z lat szkolnych.

W bibliotece podczas spotkania towarzyszyła nam cudowna atmosfera, jak w rodzinnym gronie. Pani Cielesz nie tylko opowiedziała nam o swojej twórczości i warsztacie pisarskim, ale przytoczyła anegdoty z własnego życia. Co się działo w domu małej Ewuni podczas szarych godzin (ciekawe, kto z czytelników zna określenie: szare godziny?), jaki wpływ miało dzieciństwo spędzone

dedykacją jest dodatkowym bonusem. Pani Ewa chętnie dzieliła się z nami swoim czasem i składała autografy na najnowszej trylogii pt. „Pochyłe drzewo”. Obiecała przyjechać do Józefowa na premierę sztuki teatralnej przygotowywanej przez Klub Pasjonatów.

Żegnaliśmy się „do zobaczenia” na kartach książek, a może na kolejnym spotkaniu w bibliotece?

Wydarzenie zostało sfinansowane przez Instytut Książki w ramach programu: „Dyskusyjne Kluby Książki”. To były niezapomniane, cudowne chwile!

Zainteresowane osoby serdecznie zapraszamy na spotkania Klubu. Wstęp wolny. Więcej informacji na www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl lub na facebooku.



Kapliczki w Kaputach

Po kapliczce w Kręczkach chciałbym przedstawić położone w pobliżu trzy kapliczki w Kaputach.

Kapliczka przy Umiastowskiej u wylotu Wygodnej przed skrzyżowaniem z Sochaczewską

Jadąc na północ z Ołtarzewa ulicą Umiastowską, po minięciu nowego cmentarza w Umiastowie spotykamy przy drodze po prawej stronie kapliczkę w formie krzyża obłożoną płytkami klinkierowymi. Dziś wygląda na zaniedbaną. Odpadające płytki odsłaniają w strefie cokołu ozdobny ornament wytłoczony w białym tynku. Kapliczka stoi w narożniku skrzyżowania ulic Umiastowskiej i Wygodnej.

Według relacji potomków fundatorem kapliczki był pan Jan Sandomierski, który wybudował tę kapliczkę na swoim terenie po pierwszej wojnie światowej. Jedna z pań pamięta, że kapliczka po drugiej wojnie światowej posiadała ślady kul, które zostały zakryte podczas pierwszego remontu. Drugi remont ufundowali pobliscy mieszkańcy w latach 2003-2004 polegający na obłożeniu kapliczki płytkami klinkierowymi w celu ochrony przed zachlapaniem błotem i uderzeniami kamieni wypadających spod kół przejeżdżających ulicą Umiastowską samochodów. Kapliczka stoi częściowo w pasie drogowym ulicy Umiastowskiej w odległości 1,80 m od krawędzi jezdni, a częściowo na gruncie prywatnym.



Obecny stan kapliczki wymaga przeprowadzenia remontu z jednoczesnym przesunięciem na bezpieczną odległość od jezdni ulicy Umiastowskiej najlepiej poza teren pasa drogowego. Deklaracja zgody na przesunięcie kapliczki na teren prywatny poza pas drogowy w miejsce dostępne z ulicy już istnieje. Dalsze ustalenia odnośnie remontu należy pilnie wykonać. Podczas kolejnego remontu dobrze byłoby powrócić do pierwotnego wyglądu kapliczki-krzyża.

Kapliczka przy ulicy Wygodnej róg Kapuckiej

Kapliczka jest usytuowana w południowo-wschodnim narożniku skrzyżowania na gruntach rolnych od wieków należących do rodziny Pietrzaków. Ufundował tę kapliczkę w 1925 r. pan Jan Pietrzak. Dokładną datę budowy kapliczki udało się ustalić na podstawie zdjęć





Widok kapliczki lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku

udostępnionych przez panią Krystynę i Jolantę Pietrzak. Po obróbce komputerowej dostarczonego materiału, podczas szczegółowego oglądania detali na zdjęciach udało się odczytać na tabliczce umieszczonej pod niszą z zawieszonym ryngrafem Matki Boskiej Częstochowskiej napis o treści **BOŻE BŁOGOSŁAW NAM 1925 R.**

Głowica kapliczki była bogato zdobiona profilami ciągnionymi ukształtowanymi w łuki od frontu i od tyłu oraz profilami prostymi po bokach. Zwieńczenie kapliczki stanowił krzyż betonowy z pasyjką obrócony na zachód. Ogrodzenie kapliczki stanowiły cztery słupki betonowe z poziomo osadzonymi rurami stanowiącymi ba-

Udało się też ustalić, że kapliczka zbudowana była z cegły, otynkowana tynkiem wapiennym i pobielona wapnem. Posiadała cokół odcięty od trzonu kapliczki ozdobnymi profilami ciągnionymi w formie wałków, ćwierćwałków, karsnów i listew. Na cokole ustawiono trzon kapliczki z niszą prostokątną od strony zachodniej, pod którą znajdowała się tabliczka o wymiarach 20x30 cm z wyżej wymienionym napisem.



Pogrzeb fundatora kapliczki pana Jana Pietrzaka czerwiec 1947r.

rierki. Ogrodzenie to zostało przeniesione w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku do kapliczki przy ulicy Sochaczewskiej. Przeniesienie ogrodzenia było związane z koniecznością remontu rozsypującej się kapliczki. Remont przeprowadzono dostępnymi wtedy materiałami i umiejętnościami majstra. Kapliczkę przebudowano obmurowując białą cegłą, wykonano nowy, metalowy krzyż obrócony na północ oraz nowe ogrodzenie.



➤ Dawny wygląd całkowicie zaginał, pozostała jednak pamięć o przodkach i modlitwa w ich intencji.

Odnażenie i zabezpieczenie starych zdjęć umożliwia opracowanie dokumentacji odtworzeniowej, a przy zaangażowaniu społeczeństwa i władz, może udałoby się przywrócić dawny wygląd kapliczki, której wiek zbliża się do 100 lat.

Kapliczka przy Sochaczewskiej róg Kapuckiej

Trzecia kapliczka stojąca przy ulicy Sochaczewskiej róg ulicy Kapuckiej na dzień dzisiejszy znajduje się w najlepszym stanie technicznym. W roku 2010 przeprowadzono remont. Kapliczkę obłożono płytami kamiennymi z okienkami w czterech niszach wykonanymi z drewna dębowego. Daszek pokryto blachą lakierowaną. Kapliczkę zwieńcza krzyż wykonany z granitu. Niestety obecnie nie odnaleziono żadnych dokumentów ani zdjęć przedstawiających poprzedni wygląd kapliczki. We wspomnieniach mieszkańców okolicy kapliczka była biała o kształtach przypominających kapliczkę z ulicy Wygodnej lecz mniej zdobiona i z płaskim daszkiem. Wśród rdzennych mieszkańców Kaput istnieje opowieść, że zbudowali ją myśliwi w okresie międzywojennym a może nawet wcześniej w XIX wieku. Mogli to być myśliwi związani z dworem w Umiastowie i Kręczkach. Obecne koło myśliwskie w Ożarowie o nazwie Jeleń, które zostało założone jesienią w 1945 roku nie posiada w swoich dokumentach zapisów dotyczących kapliczki.

Jest tylko pewność co do istniejącego ogrodzenia, które zostało przeniesione przez pana Wacława Pietrzaka, syna Jana podczas przebudowy kapliczki przy ulicy Wygodnej, róg Kapuckiej w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Wracając do opowieści o przypuszczalnych fundatorach kapliczki – myśliwych,

warto by rozważyć przy porządkowaniu i dekoracji możliwość przeznaczenia jednej niszy na wizerunek św. Huberta, patrona myśliwych. Może takim pomysłem zarazić obecne koło myśliwskie Jeleń z Ożarowa Mazowieckiego.



Myślę, że napis na tabliczce kapliczki BO-
ŻE BŁOGOSŁAW NAM 1925 R pomoże
nam w przeprowadzeniu renowacji kapliczek.
Nadchodzą święta Bożego Narodzenia życzę
wszystkim, którzy pomogli mi w zdobyciu ma-
teriałów do tego artykułu oraz wszystkim czy-
telnikom Błogosławieństwa Bożego Dzieciątka,

radosnych, rod-
zinnych i zdro-
wych Świąt. Mo-
że przy okazji ro-
dzinnych spotkań
uda się odna-
leźć jakieś wspo-
mnienia a może
pamiątki związa-
ne z kapliczka-
mi? Pamiętajmy
o świadectwach
wiary naszych
przodków. ■



Nisze kapliczki od ul. Sochaczewskiej

Komunia duchowa

Komunia duchowa jest to obudzenie w sobie gorącego pragnienia przyjęcia Pana Jezusa i połączenie się z nim. Tę Komunię możemy przyjmować niezależnie od Sakramentu Pokuty jak i miejsca przebywania oraz bez ograniczenia częstotliwości. Łaski i zbawienne skutki jej przyjmowania będą tak samo dostępne. Pan Jezus przebywając na ziemi uzdrawiał i odpuszczał grzechy nakładaniem rąk obecnym jak i tym nieobecnym a pragnącym uzdrowienia, tak jak córka niewiasty kananejskiej czy też sługa setnika. Do Komunii duchowej odnoszą się słowa Pana Jezusa: Jam jest chleb żywota; kto do Mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, kto wierzy we Mnie, nigdy pragnąć nie będzie (J 6,35). Przychodzić do Pana Jezusa to nic innego jak zbliżać się do Niego z wiarą, ufnością i miłością. Kto to czyni lub czynić pragnie ten komunikuje się w sposób duchowy i na wieki pragnąć już nie będzie. Łaski Pana Jezusa nie są przypisane tylko do Sakramentów, ale niejednej osobie w Komunii duchowej udzielono więcej łask niż innemu w Komunii sakramentalnej. Święty Alfons Liguori biskup i Doktor Kościoła podaje: „Jak przyjemne są Bogu duchowe Komunie, jak wielkie Łaski bywają nam przez nie udzielane, objawił to Bóg świątobliwej Paulinie Mareska, założycielce klasztoru św. Katarzyny z Sieny, gdy jej pokazał dwa naczynia: jedno złote, drugie srebrne, zapewniając ją, że w pierwszym sakramentalne, a w drugim duchowe Komunię przechowuje; a św. Joannie od Krzyża powiedział, że w każdej duchowej Komunii otrzymuje potrzebne Łaski, tak jak w Komunii sakramentalnej”.

Bł. Agata od Krzyża czyniła to dwieście razy dziennie, a pierwszy towarzysz św. Ignacego

Loyoli, o. Piotr Faber mawiał, że Komunia duchowa jest wspaniałym środkiem do wielkich łask w Komunii sakramentalnej. Dlatego też wskazane jest, aby przy każdej Mszy świętej komunikować się duchowo, a jeszcze korzystniejsze jest, aby czynić to trzy razy, na wstępie Mszy św., w połowie i przy jej końcu. Jest to łatwe do wykonania gdyż można to robić dyskretnie i niepostrzeżenie, bez konieczności poprzedniej spowiedzi, nie trzeba być

na czczo i można to robić tyle razy ile pragniemy. Wystarczy tylko wzbudzić w sobie akt miłości ku Panu Jezusowi, żalu i serdecznego pragnienia przyjęcia Go, np.:

Akt miłości. „Wierzę, mój Jezu, żeś istotnie i prawdziwie obecny w Przenajświętszym Sakramencie ołtarza. Miłuję Cię nade wszystko! Z miłości ku Tobie brzydzę się wszystkimi grzechami moimi i na wieki nie chcę już grzeszyć. Pragnę Cię obecnie mieć żyjącym w duszy mojej. Ponieważ nie wolno mi teraz przyjąć Cię sakramentalnie, wstąp przeto do serca mego przynajmniej

z Łaską Twoją. Przytulam Cię, mój Jezu, jakby już prawdziwie w sercu mym żyjącego i łączę się z Tobą. Ach! Nie dopuszczaj żebym kiedy na nowo miał się rozłączyć z Tobą”.

Albo krócej:

„Mój Jezu, wierzę w Ciebie w tym Najświętszym Sakramencie! Mam nadzieję w Łasce i Miłosierdziu Twoim! Miłuję Cię nade wszystko! Z miłości ku Tobie żałuję serdecznie za wszystkie moje grzechy! Wolę tysiąc razy umrzeć, niżeli Cię obrazić. Pragnę Cię przyjąć. Przyjdź, mój Jezu! Przyjdź do mej duszy”!

Wg Marcina z Kohem, Wykład o Mszy Świętej Wyd. „MARIA VINCIT”, Wrocław 2006 ■



o. Piotr Faber SJ

PLAN KOLĘDY 2019/2020

27 grudnia (piątek)

Poznańska 127 i 127A

28 grudnia (sobota)

Poznańska (domy jednorodzinne),
Poznańska 288

30 grudnia (poniedziałek)

Poznańska 290 i 294

2 stycznia (czwartek)

Poznańska 125, 125 ABCDEF

3 stycznia (piątek)

Poznańska 163, 167, 167 ABCDE,
169, 171, 173, 282, 284, 286

Poznańska (nowe bloki Factoria) – po
wcześniejszym zgłoszeniu w zakrystii lub
w kancelarii parafialnej

4 stycznia (sobota)

Poniatowskiego 2, Poniatowskiego (domy
jednorodzinne)

7 stycznia (wtorek)

Chełmońskiego, Daleka, Kossaka, Księstwa
Warszawskiego, Malczewskiego, Matejki,
Promyka, Słoneczny Poranek, Wolności,
Zachodzącego Słońca, Zgody

8 stycznia (środa)

Dąbrowskiego, Krzywa, Mała, Nadbrzeżna
(domy jednorodzinne), Polna, Robotnicza

9 stycznia (czwartek)

Prosta, Pułaskiego, Sikorskiego, Szkolna

10 stycznia (piątek)

Dmowskiego 70, 70A, 70B

11 stycznia (sobota)

Nadbrzeżna 31, 33, 34, Wybickiego

13 stycznia (poniedziałek)

Dmowskiego (domy jednorodzinne), Forsycji,
Korfantego 11, 11A, 11B, 11C;
Kubusia Puchatka, Muzyczna, Pallotyńska,
Widok, Wrzosowa

14 stycznia (wtorek)

Aksamitna, Dobra, Goździkowa, Kapucka,
Legandy, Rubinowa, Strzykulska

15 stycznia (środa)

Jutrzenki, Perłowa, Rumiana, Wiejska
Nadbrzeżna 36, 41 (nowe bloki) – po
wcześniejszym zgłoszeniu w zakrystii lub
w kancelarii parafialnej

16 stycznia (czwartek)

Baśniowa, Ożarowska (domy jednorodzinne
przed torami), Partyzantów (domy
jednorodzinne), Rajska, Zamkowa

17 stycznia (piątek)

Ożarowska 25, 26, 27, 28, 33, 33A

18 stycznia (sobota)

Obrońców Warszawy 1, 3, 5; Partyzantów 39, 41

20 stycznia (poniedziałek)

Obrońców Warszawy 6, 7, 8, 9, 10

21 stycznia (wtorek)

Obrońców Warszawy 11, 12, 13, 14

22 stycznia (środa)

Obrońców Warszawy 15, 17, 19, 21, 23

23 stycznia (czwartek)

Floriana 2, Mickiewicza,
Obrońców Warszawy 25, 27

24 stycznia (piątek)

Floriana (domy jednorodzinne), Floriana 3,
3A, 7, 8, 12, 12A

25 stycznia (sobota)

Konopnickiej, Konotopska, 3-go Maja,
Majewskiego,
Nieznana, Niska, Spacerowa, Spokojna

27 stycznia (poniedziałek)

Strażacka 4, 6

28 stycznia (wtorek)

Kolejowa, Mokra, Ożarowska (domy
jednorodzinne za torami),
Strażacka 1, 1A, 1B, 3, 3A, 5; Zatorze

29 stycznia (środa)

11-go Listopada, Prusa, Zielna

30 stycznia (czwartek)

Duchnicka, Kopernika, Kusocińskiego,
Żeromskiego

31 stycznia (piątek)

Aleksandry, Graniczna, Imbirowa,
Konwaliowa, Wiśniowa, Witosza

1 lutego (sobota)

Ożarowska 79, 79A, 79B

Kalendarz liturgiczny

Styczeń 2020

1	Środa. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi Lb 6,22-27; Ps 67, 2-3, 5 i 8; Ga 4,4-7; Hbr 1,1-2; Łk 2,16-21;
2	Czwartek. Wspomnienie św. Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nazjanzu, biskupów i doktorów Kościoła 1 J 2,22-28; Ps 98, 1, 2-3ab, 3cd-4; Hbr 1,1-2; J 1,19-28;
3	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszego Imienia Jezusa Flp 2,1-11; Ps 8, 4-5, 6-7, 8-9 (R.: por. 2a); Mt 1,21; Łk 2,21-24;
4	Sobota. Dzień Powszedni 1 J 3,7-10; Ps 98, 1, 7-8, 9; Hbr 1,1-2; J 1,35-42;
5	Niedziela. Druga Niedziela po Narodzeniu Pańskim Syr 24,1-2, 8-12; Ps 147, 12-13, 14-15, 19-20; Ef 1,3-6, 15-18; Por. 1 Tm 3,16; J 1,1-18;
6	Poniedziałek. Uroczystość Objawienia Pańskiego Iz 60,1-6; Ps 72, 1-2, 7-8, 10-11, 12-13; Ef 3,2-3a, 5-6; Mt 2,3; Mt 2,1-12;
7	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Rajmunda z Penyafort, prezbitera 1 J 3,22 – 4, 6; Ps 2, 7-8, 10-11; Mt 4,23; Mt 4,12-17, 23-25;
8	Środa. Dzień Powszedni 1 J 4,7-10; Ps 72, 1-2, 3-4ab, 7-8; Łk 4,18-19; Mk 6,34-44;
9	Czwartek. Dzień Powszedni 1 J 4,11-18; Ps 72 (71), 1b-2, 10-11, 12-13 (R.: por. 11); Por. 1 Tm 3,16; Mk 6,45-52;
10	Piątek. Dzień Powszedni 1 J 4,19 – 5, 4; Ps 72, 1-2, 14 i 15bc, 17; Łk 4, 18-19; Łk 4,14-22a;
11	Sobota. Dzień Powszedni 1 J 5,5-13; Ps 147, 12-13, 14-15, 19-20; Mt 4,23; Łk 5,12-16;
12	Niedziela. Święto Chrztu Pańskiego Iz 42,1-4, 6-7; Ps 29, 1-2, 3ac-4, 3b i 9b-10; Dz 10,34-38; Por. Mk 9,6; Mt 3,13-17;
13	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Hilarego, biskupa i doktora Kościoła 1 Sm 1,1-8; Ps 116B, 12-13, 14 i 17, 18-19; Mk 1,15; Mk 1,14-20;
14	Wtorek. Dzień Powszedni 1 Sm 1,9-20; 1 Sm 2,1, 4-5, 6-7, 8; 1 Tes 2,13; Mk 1,21-28;
15	Środa. Dzień Powszedni 1 Sm 3,1-10, 19-20; Ps 40, 2 i 5, 7-8a, 8b-10; J 10,27; Mk 1,29-39;
16	Czwartek. Dzień Powszedni 1 Sm 4,1-11; Ps 44, 10-11, 14-15, 24-25; Mt 4,23; Mk 1,40-45;
17	Piątek. Wspomnienie św. Antoniego, opata 1 Sm 8,4-7, 10-22a; Ps 89, 16-17, 18-19; 2 Kor 5,19; Mk 2,1-12;

18	Sobota. Dzień Powszedni 1 Sm 9,1-4, 17-19; 10, 1a; Ps 21, 2-3, 4-5, 6-7; Mk 2,17; Mk 2,13-17;
19	Niedziela. Druga Niedziela zwykła Iz 49,3, 5-6; Ps 40, 2 i 4ab, 7-8a, 8b-9, 10 (R.: 8a i 9a); 1 Kor 1,1-3; J 1,14, 12b; J 1,29-34;
20	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Fabiana, papieża i męczennika albo wspomnienie św. Sebastiana, męczennika 1 Sm 15,16-23; Ps 50, 8-9, 16bc-17, 21; Hbr 4,12; Mk 2,18-22;
21	Wtorek. Wspomnienie św. Agnieszki, dziewicy i męczennicy 1 Sm 16,1-13; Ps 89, 20, 21-22, 27-28; por. Ef 1,17-18; Mk 2,23-28;
22	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Wincentego, diakona i męczennika albo wspomnienie św. Wincentego Pallottiego, prezbitera 1 Sm 17,32-33, 37, 40-51; Ps 144, 1bc, 2ab, 9-10; Mt 4, 23; Mk 3, 1-6;
23	Czwartek. Dzień Powszedni 1 Sm 18, 6-9; 19, 1-7; Ps 56, 2-3, 9-10, 12-13; Mt 4,23; Mk 3,7-12;
24	Piątek. Wspomnienie św. Franciszka Salezego, biskupa i doktora Kościoła 1 Sm 24,3-21; Ps 57, 2, 3-4, 6 i 11; J 15,16; Mk 3,13-19;
25	Sobota. Święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła Dz 22,3-16; Dz 9, 1-22; Ps 117, 1-2 (R.: por. Mk 16,15); J 15,16; Mk 16,15-18;
26	Niedziela. Trzecia Niedziela zwykła Iz 8,23b – 9, 3; Ps 27, 1, 4, 13-14 (R.: 1a); 1 Kor 1,10-13, 17; Mt 4,23; Mt 4,12-23;
27	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Anieli Merici, dziewicy 2 Sm 5,1-7, 10; Ps 89, 20, 21-22, 25-26; por. 2 Tm 1,10b; Mk 3,22-30;
28	Wtorek. Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, prezbitera i doktora Kościoła 2 Sm 6,12b-15, 17-19; Ps 24, 7-8, 9-10; por. Mt 11,25; Mk 3,31-35;
29	Środa. Dzień Powszedni 2 Sm 7,4-17; Ps 89, 4-5, 27-28, 29-30; ; Mk 4, 1-20;
30	Czwartek. Dzień Powszedni 2 Sm 7, 18-19, 24-29; Ps 132, 1-2, 3-5, 11, 12, 13-14; Ps 119, 105; Mk 4,12-25;
31	Piątek. Wspomnienie św. Jana Bosko, prezbitera 2 Sm 11,1-4a, 5-10a, 13-17, 27c; Ps 51, 3-4, 5-6ab, 6cd-7, 10-11; por. Mt 11,25; Mk 4,26-34;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką),
18.00 (dla młodzieży), 20.00
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13. – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

wtorek-piątek: 8.30-10.00, 17.00-18.00

sobota: 8.30-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsza niedziela miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00



BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W OŻARÓWIE
MAZOWIECKIM

**27.01.2020
godz. 18.00
(poniedziałek)**

Wraz z Domem Kultury
"Uśmiech" zapraszamy
na wyjątkowe spotkanie
z Mariuszem Szczygłem
- laureatem nagrody
"NIKE", pisarzem
i reporterem.

Spotkanie odbędzie
się w Centrum Inicjatyw
Społecznych
"Przy Parku",
ul. Poznańska 292.

Po spotkaniu będzie
możliwość kupienia
książek

Wstęp wolny!



Dom Kultury "Uśmiech"

